UCIECZKA BRATKA

Bratek szedł powoli przed siebie, naciągając swoją fioletową czapeczkę na łebek i rozglądając się dokoła, czy czasem nikt nie idzie jego śladem. Nie dojrzał nikogo, a powodem tego była gęsta mgła, która o tej porze osiadała na niezwykłe miejsce, jakim jest ogród świętej Doroty. Bratek błądził w niej już dobry kwadrans, mimo to nie zamierzał zawrócić. Celem jego wędrówki był dom świętej Doroty, gdzie będzie mógł odpocząć, napić się wody i powiedzieć o wszystkim, co go niepokoi, smuci i złości. A było tego bardzo dużo, szczególnie dzisiejszego dnia zdarzyło się coś, o czym tak bardzo chciał opowiedzieć. To właśnie dlatego, nie mówiąc nic nikomu, szybko zerwał się z rabatki i pomaszerował znaną mu alejką prosto do domu ogrodniczki. Niestety pod wieczór, około godziny szóstej zjawiła się tak gęsta, mlecznobiała mgła, że utrudniała już orientację w terenie. I w ten sposób znana mu ścieżka stała się zupełnie obca, a blisko stojąca chatka z zielonymi okiennicami, zdawała się być wręcz na drugim końcu świata.

Zmęczony Bratek przystanął. W jego oczach pojawiły się łzy. Nie było to jednak oznaką smutku czy rozpaczy, a złości. Okropnej, strasznej, ogromnej złości, której dał upust poprzez płacz, tupanie nogami i przeraźliwy wrzask.

Jego krzyk był tak głośny, że obił się echem po całej okolicy. Wszystkie kwiaty zadrżały i stanęły prosto, obserwując okolicę.

– C… c… co t… t… to b… b… było? – wyszeptała Stokrotka, najmniejsza ze wszystkich kwiatów. Bledsza niż zwykle i przerażona, starała się ukryć za wysokim Słonecznikiem. Niestety na jej pytanie nikt nie był w stanie odpowiedzieć. Kwiaty szeptały coś między sobą.

– Może to jakieś straszne, przerażające monstrum zakrada się tutaj! – powiedział całkiem poważnie Żonkil, a widząc strach na twarzach przyjaciół, postanowił kontynuować opowieść, wykonując sto różnych gestów, by uwiarygodnić swoją historię. – Idzie tutaj, ma ogroooomne zębiska i ostre szpony, i zaraz pożre…

z tej okazji wspaniałe przyjęcie. Już tydzień temu wysłano własnoręcznie wykonane zaproszenie, omówiono menu i szczegóły uroczystości, włącznie z programem artystycznym. Ustalono rodzaj dekoracji, zakupiono bibułę i lampiony, postarano się o elegancką porcelanę i wspaniały, haftowany obrus. Do przygotowań zgłosili się wszyscy i każdy określił zakres swojej pracy. Tak – całość była doskonale zaplanowana, a nad porządkiem czuwała jak zwykle Aksamitka, notując uwagi w swoim kalendarzyku. Jednak, jak często bywa, nie da się przewidzieć wszystkiego…

– Jeżeli nie ma go tutaj to właściwie, gdzie jest Bratek? – Aksamitka była coraz bardziej poirytowana zaistniałą sytuacją, która burzyła ustalony przez nią plan działania. I w tym momencie, jakby w odpowiedzi na jej pytanie, głośny krzyk ponownie przeszył powietrze, a strwożone kwiaty od razu pomyślały o zaginionym przyjacielu.

Akcja ratunkowa ruszyła od razu. Kwiaty – mimo lęku, mimo mgły, mimo mającego rozpocząć się niedługo przyjęcia – nie mogły pozostać obojętne na nieznany los Bratka. A jeśli Żonkil